**Nr 294.** **Kraków, Sobota 2 Lipca 1910.** **Rok XXIX.**

# NOWA REFORMA

**NUMER PORANNY**

**„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.**

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

**PRENUMERATA WYNOSI:**

| | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| w Krakowie | 24 koron | 12 koron | 6 kor. | 2 kor. |
| w Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 „ 70 h. |
| z dwurazową „ „ | 38 „ | 19 „ | 9 „ 50 h. | 3 „ 20 „ |
| w Państwie Niemieckiem | 36 „ | 18 „ | 9 „ | 3 „ |
| w innych państwach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska L. 10. — Telefon Nr 41.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

**Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel Kretschmera, ul. Szewska.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika L. 11 — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Billet E. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów). I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymbedze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette-directeur, Rue Rougemont 14.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz.

**Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

**Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

# Krwawe zajścia na uniwersytecie lwowskim.

*(Telegr. „Nowej Reformy".)*

Lwów, 2 lipca.

Korytarze gmachu uniwersyteckiego przedstawiają niezwykły widok. — Na podłogach leży mnóstwo szkła, szczątki ram okiennych, zdruzgotane tablice rektoratu i dziekanatów i ławki z barykad. — Policya pozwoliła wejść na korytarze tylko preclarzom, którzy zaopatrują internowanych w salach wykładowych Rusinów w żywność i papierosy. Do miejsc ustępowych wyprowadzano akademików pojedyńczo, pod strażą żołnierzy i przy tej sposobności przeprowadzano przy każdym rewizyę kieszonkową, szukając za brauningami.

### Śledztwo karne.

Śledztwo karne toczy się bez przerwy na miejscu. Prowadzi je sędzia radca Rybicki, który nie mógł nawet wyjść na obiad. Pomagają mu dwaj protokolanci. Śledztwu przysłuchuje się zastępca prokuratora Franke.

Najpierw przesłuchiwano świadków zajścia, przeważnie woźnych uniwersyteckich, a później kolejno wszystkich tych, którzy znajdowali się na korytarzach w czasie zajścia. Było między nimi wielu Rusinów, których nie uwięziono w sali i kilku akademików Polaków. Spisano nazwiska wszystkich. Kto podał, że nic nie zauważył, wyprowadzano go drugiem wejściem na ul. Mochnackiego i wypuszczano na wolność, tych zaś, którzy oświadczyli, że mogą podać jakieś szczegóły, zatrzymano nadal, celem konfrontacyi. Takich było około 50.

W portyerni od samego rana trzymano Osypa Ochrymowicza, słuchacza filozofii, Pawła Reszutyłę słuch. teologii i Oleksego Narowiewa prawnika. Po godz. 2 po południu kolejno wzywano ich do sędziego śledczego.

Najpierw przyprowadzono pod bagnetami Ochrymowicza. Jestto wysoki, tęgi młodzieniec. Skonfrontowano go natychmiast ze świadkami. Kilku z nich **stwierdziło, że Ochrymowicz strzelał na korytarzu z brauninga.** Sędzia śledczy zarządził areszt śledczy, wobec czego **Ochrymowicza odstawiono do więzienia.**

Następnie sprowadzono Reszutyłę. **Był on bardzo blady i nie mógł ani słowa wymówić. Reszutyło po przybyciu policyi na uniwersytet chciał uciec i spuścił się w tym celu z rewolwerem w ręku po rynnie na dziedziniec uniwersytetu. Świadkowie stwierdzili, że widzieli go jak strzelał na dziedziniec i dali natychmiast znać policyi, która go przytrzymała.**

Co do Narowiewa, to świadkowie niczego nie stwierdzili.

O godz. $3^1/_2$ po południu sędzia śledczy rozpoczął przesłuchiwanie internowanych w sali nr III. Żołnierze policyjni prowadzili ich grupami po 4 do przesłuchania. Zeznania ich były stereotypowe; po podaniu nazwisk, miejsca zamieszkania i czasu przybycia do Lwowa (większość przybyła wczorajszej nocy), sędzia zaczął stawiać pytania co do udziału w demonstracyi i strzelaninie. Przesłuchiwani odpowiedzieli jednak, że będą zeznawać ale przed sądem.

Wszystkich więc aresztowano i odstawiono do osobnej sali. Następnie przez kryty mostek biblioteczny i gmach biblioteczny wyprowadzali ich stamtąd agenci i żołnierze policyjni na ul. Mochnackiego, skąd dorożkami po jednym odwożono ich do więzienia. Początkowo jechały dorożki przez ul. Akademicką. Gdy jednak przy trzeciej dorożce część ruskich przechodniów zgotowała aresztowanemu owacyę, komisarz Tauer kazał zamknąć ulicę kordonem wojska, które stanęło u wylotu ul. Mochnackiego i skierował odwiezienie aresztowanych przez ul. Chmielowskiego.

### Poszukiwanie broni.

Ponieważ przy wyprowadzanych akademikach nie znaleziono rewolwerów, padło więc podejrzenie, że rewolwery ukryte są w salach. Toteż agent Przestrzelski udał się do sali Nr 3, w której znalazł 8 rewolwerów różnego kalibru, 15 bokserów i 2 kastety. Następnie przynieśli żołnierze policyjni 8 browningów odebranych poprzednio studentom. Ponadto przedłożono sędziemu mnóstwo grubych pałek, siekierek żelaznych, lasek żelaznych, obleczonych skórą i zwykłych lasek. W dziedzińcu uniwersytetu znalazł robotnik Michał Lewicki nabity rewolwer i bokser.

### Demonstracye przed więzieniem.

Na wiadomość, że aresztowani studenci ruscy przewiezieni będą do więzienia, zebrał się przed gmachem więziennym przy ul. Batorego tłum, złożony z kilku tysięcy ludzi. Wejścia do gmachu więziennego bronił silny oddział policyi z komisarzem Łysakowskim na czele. Gdy przed gmach więzienny zajechała pierwsza dorożka z aresztowanym Rusinem, z tłumu odezwały się okrzyki: „hańba, pfuj!" Aresztowanych przewieziono zakrytemi dorożkami. — Każdemu więźniowi towarzyszyło 2 policyantów z karabinami z najeżonemi bagnetami i agent policyjny na koźle.

Wśród tłumów panowało ogromne wzburzenie. Część zebranej publiczności rzuciła się na aresztowanych Rusinów, co wywołało kilkakrotne starcia z policyą. Tłum coraz silniej napierał na zajeżdżające dorożki. Jeden z koni policyjnych, kopnięty w brzuch, rzucił się między publiczność. Wówczas policyanci dobyli szabel i zaczęli płazować. Aresztowano przytem kilku młodzieńców, których zaprowadzono do gmachu więziennego i spisano z nimi protokół, poczem wypuszczono ich na wolność, co tłumy, zebrane przed gmachem, przyjęły burzliwemi oklaskami.

### Przybycie wojska.

O g. $4^1/_2$ po południu przybył przed gmach więzienny silny oddział wojska 30 p. p. Z tłumu rozległy się na ten widok huczne oklaski i okrzyki „Wiwat nasi". Wojsko zamknęło z 2 stron ulicę Batorego. Po obu stronach kordonu wojskowego stały tłumy publiczności, rozprawiające żywo o zajściach na uniwersytecie. Taksamo na balkonach i w oknach znajdowało się wiele osób.

### Demonstracye uliczne.

Po nadejściu wojska przed gmach więzienny padło z tłumu hasło: „Pod namiestnictwo!" Wkrótce też przeszło dwutysięczny tłum ruszył zwartą masą pod namiestnictwo. Uprzedziła go jednak policya, która zamknęła dostęp do gmachu. Demonstranci zaczęli wznosić wrogie okrzyki pod adresem namiestnika. Następnie tłum zepchnięty z pod namiestnictwa ruszył do rynku przed gmach „Proświty", gdzie wybito mnóstwo szyb. Bramy gmachu „Proświty" były zamknięte, w oknach były pospuszczane story. Gdy policyanci odparli tłum, w oknach pojawili się nagle Rusini i zaczęli demonstrantom pokazywać języki.

Następnie krążyli demonstranci po różnych ulicach, wzywając kupców do zrzucania ruskich szyldów. Wkrótce też wszyscy kupcy w całem mieście zamknęli sklepy. Następnie tłum demonstrantów ruszył na ulicę Sykstuską przed hotel „Narodni hostinici", gdzie wybito wszystkie szyby. W pewnym sklepie naprzeciwko tegoż hotelu zbito duży szklanny szyld z ruskim napisem. Tłum skorzystał też ze sposobności i wybił szyby w sklepie pruskiego obuwia „Salamandra" przy ul. Karola Ludwika.

W dalszym ciągu demonstranci wybili szyby w gmachu seminaryum ruskiego przy ulicy Kopernika, w domu „Akademickiej Hromady" przy ulicy Zyblikiewicza, w klasztorze Bazylianek przy ul. Zyblikiewicza.

Około godz. 6 wieczorem pojawiła się na ulicach kawalerya i szarżowała. Zjawiła się ona właśnie w chwili, gdy pod pomnikiem Mickiewicza zebrały się tłumy publiczności. Zpod stóp pomnika przemawiało kilku młodzieńców.

Akademik ruski Adam Kocko, postrzelony w czasie zajść na uniwersytecie, zmarł o godzinie 3 i pół po południu. Drugi ranny kulą rewolwerową w kolano nazywa się Mikołaj Wełyszkowski. Na razie nie grozi mu niebezpieczeństwo utraty życia.

Do sędziego śledczego zgłosił się wczoraj woźny uniwersytecki Banaś, który stwierdził, że widział jak Kocko schylił się po polano i odwrócił się następnie ku studentom ruskim. — W tej chwili padł z tamtej strony strzał, który go ugodził.

Wykłady na uniwersytecie są na razie zawieszone.

Lwów, 2 lipca.

Śledztwo w uniwersytecie trwało do godz. 10. W trzech salach przytrzymanych było ogółem 299 ruskich akademików. W tej liczbie znajdowało się 40 alumnów, których identyczność zaręczył wicerektor seminaryum ruskiego, puszczono ich więc wszystkich na wolność. Ponieważ jednak nie chcieli iść z obawy przed tłumem pod uniwersytetem, dano im eskortę policyjną, która ich wyprowadziła z gmachu uniwersytetu tylnem wejściem od biblioteki. **Wszystkich aresztowanych jest 130 Rusinów.** 54 aresztowanych odprowadzono po południu do więzienia, a resztę 76 odwieziono w nocy dorożkami. Pozostałych wypuszczono.

Wśród tych, których przesłuchiwano, była spora liczba abituryentów gimnazyalnych z Kołomyi, Stryja, Złoczowa, Husiatyna, Przemyśla i Tarnopola. Znajdował się również oficyant sądowy Jarymowicz, kilku prywatystów z gimnazyum i seminaryum nauczycielskiego. Prócz tych przesłuchano Ołeksego Kruka, bez zajęcia, i Tretiaka, dyetaryusza „Dnistru".

W mieście wieczorem panował nadzwyczajny ruch. Około godz. 8 demonstracye ustały. Na cytadeli skonsygnowano szwadron ułanów i batalion piechoty, w pięciu punktach miasta stoją ułani a w dziesięciu miejscach piechota w pogotowiu. Po ulicach jeżdżą ułani; poprzedza ich komisarz policyjny wraz z agentem, jadący dorożką. Cerkiew św. Jura jest silnie obsadzona piechotą z najeżonymi bagnetami, oraz ułanami.

Podczas szarży na ul. Blacharskiej o godz. $6^1/_2$ wieczorem zmarła nagle w ścisku zdaje się na udar sercowy 78-letnia wyrobnica, Ewa Kucharska.

Wieczór koło godz. 10 tłumy rozeszły się, wojsko jednak bezustannie trzymało szpaler przed tylnem wejściem uniwersytetu koło biblioteki.

Wieczorem odbył się w „Czytelni akademickiej" wiec młodzieży polskiej, który zakończył się o godz. $11^1/_2$ w nocy. W liczbie kilkuset udała się młodzież pod pomnik Mickiewicza, wygłoszono kilka mów.

Lwów, 2 lipca.

Rezolucya uchwalona na wiecu akademickim brzmi:

Polska młodzież akademicka stwierdza, że krwawy napad, dokonany na uniwersytet, stoi w ścisłym związku z taktyką polityczną t. zw. obozu ukraińskiego, a w szczególności z deklaracyą pos. Dniestrzańskiego, złożoną ostatnio w austr. Izbie posłów, a zmierzającą do wymuszenia wszelkimi środkami ustępstw dla narodowości ruskiej w sprawie uniwersyteckiej. Młodzież polska z całą stanowczością odpiera to zamiary, a wobec zaszłych zbrodniczych objawów żąda bezwzględnego wystąpienia przeciw sprawcom nietylko czynnym, ale i moralnym, za których uważa prof. Hruszewskiego i Dniestrzańskiego i domaga się ich bezzwłocznego usunięcia, jeżeli ma dalej panować spokój w gmachu uniwersytetu lwowskiego. Młodzież polska wyraża przekonanie i stanowcze życzenie, aby ostatnie zajścia nie przerwały dalszych wykładów w uniwersytecie.

Lwów, 2 lipca.

Dziś zbiera się Rada miejska na posiedzenie w sprawie zajść na uniwersytecie.

Pod gmachem sądu, dokąd przewieziono aresztowanych, dwie Rusinki obrzuciły jednego aresztowanego kwiatami; za to znieważono je czynnie.

„Diło" wyszło wczoraj w żałobnych obwódkach. W artykule wstępnym p. t. „Krew i trupy" pisze o krzywdach ruskich, a w drugim artykule p. t. „Wszechpolski mord na uniwersytecie", stara się tendencyjnie wykazać, że pierwsze strzały padły ze strony polskiej.

Co do rzekomej wymiany strzałów, w śledztwie na podstawie zeznań świadków, przeważnie służby, ustalono, że **bezwarunkowo i wyłącznie strzelali tylko Rusini, a natomiast ze strony polskiej nie padł ani jeden strzał.** Podczas zajść w uniwersytecie ze strony polskiej była tylko grupa słuchaczy filologii klasycznej, znanych z zupełnej abstynencyi od polityki. Nadto w dniu wczorajszym nie było w uniwersytecie takich wykładów, któreby gromadziły młodzież polską.

Wreszcie sam fakt, że w sali, gdzie internowano aresztowanych, znaleziono wystrzelone rewolwery, świadczy o używaniu broni przez Rusinów.

W czasie śledztwa wyszło na jaw, że jedna z kul przebiła na wylot drzwi sali komisyi egzaminacyjnej.

Przewiezienie aresztowanych z uniwersytetu do sądu trwało do godziny 12 w nocy. O godz. pół do 1 w nocy opuścił uniwersytet radca Rybicki wraz z komisyą śledczą. Mimo późnej pory koło uniwersytetu gromadzi się jeszcze grupa publiczności, oraz pozostaje wojsko. Na ulicach panuje spokój, patrole zwolna zaczynają odchodzić.

Lwów, 2 lipca.

B. kor. donosi: Pogrzeb Kocki ma odbyć się w niedzielę.

W salach uniwersytetu znaleziono około 50 brauningów i rewolwerów, dalej mnóstwo bokserów i stosy lasek i pałek.

Dotychczasowe **dochodzenia stwierdzają, że ze strony polskiej nie padł żaden strzał i u żadnego z Polaków nie znaleziono broni.** Służący uniw. Jakób Banaś był świadkiem, jak postrzelono Kockę i widział, jak strzał padł ze strony ruskiej. Również stwierdzono, że strzelali Ochrymowicz i Pasternak, którzy strzelali do słuchacza praw Podoleckiego i woźnego uniw. Wernera.

Kiedy policya weszła na uniwersytet, na korytarzu grzmiały jeszcze strzały. Gdy policya wyszła na I piętro, spostrzegła zwrócone w jej kierunku ze strony ruskiej rewolwery; wówczas komisarz Tauer zawołał, że gdy padnie jeden strzał, każe dać salwę; to spowodowało atakujących do cofnięcia się do sal.

### Relacye urzędowe.

Lwów. Według dotychczasowych relacyj, przebieg zaburzeń w uniwersytecie lwowskim był następujący:

W piątek około godz. 8 rano młodzież akademicka ruskiej narodowości, która dzień przedtem i wczoraj rano odbywała narady w sali ruskiego „Sokoła", zajęła w liczbie przeszło 300 salę III uniwersytetu bez zezwolenia rektoratu, celem odbycia wiecu. — Znajdująca się w innych salach wykładowych młodzież polska, obawiając się napadu na rektora, ustawiła w korytarzu ławki dla zatamowania przejścia. Ruscy akademicy ruszyli tłumnie ze sali przeciw młodzieży polskiej i wtargnęli na ławki.

Przywódca atakującej młodzieży ruskiej akademik Adam Kocko wdarł się pierwszy na ławkę, a zwrócony twarzą do postępującej za nim ruskiej młodzieży, zawołał: „Towariszy, na pered!" Wtem — według zeznań świadków — **padł strzał ze strony młodzieży ruskiej, który ugodził Kockę w głowę.**

Za pierwszym strzałem posypały się dalsze. Na odgłos strzałów i krzyk dobywający się, wkroczyła policya do gmachu uniwersyteckiego celem przywrócenia porządku. Policya rozdzieliła walczącą młodzież, zamykając znaczną jej część w czterech salach i pozostawiając resztę na korytarzach, poczem gmach zamknięto, nie wypuszczając nikogo ani też wypuszczając. O zajściach zawiadomiono prokuratoryę państwa. Przybyła wkrótce komisya sądowa zarządziła protokolarne przesłuchanie młodzieży pozostawionej na korytarzach, którą w znacznej części wypuszczono na wolność.

Nad młodzieżą, zamkniętą w salach, zawiesił sędzia śledczy na wniosek prokuratoryi państwa areszt śledczy, poczem zarządzono odstawienie aresztowanych do aresztów sądowych przy ul. Batorego.

Tow. ratunkowe, które zawezwano natychmiast po przywróceniu spokoju, udzieliło na miejscu pierwszej pomocy 9 rannym, z tego trzem sługom uniwersyteckim. Po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiono do szpitala Adama Kockę, rannego śmiertelnie w głowę, dalej Mikołaja Wełyszkowskiego, rannego kulą w kolano i Witolda Staniszowskiego, rannego również w kolano ostrem narzędziem. Kocko zmarł wieczorem w szpitalu. W kieszeni jego ubrania znaleziono nabity browning.

Przeprowadzone dotychczas dochodzenia stwierdzają, że pomiędzy innymi Ochrymowicz, słuchacz IV roku praw, i Reszutyło, słuchacz teologii, w cywilnem ubraniu, **byli zaopatrzeni w broń i strzelali do młodzieży polskiej.** W jednej z opróżnionych sal, w których przytrzymano walczącą młodzież, znaleziono około 15 browningów i mnóstwo bokserów.

### Wrażenie w parlamencie.

**Wiedeń.** Wiadomości o zajściach na uniwersytecie lwowskim wywołały w parlamencie olbrzymie wrażenie.

Wszystkie dzienniki tutejsze przyznają w telegramach, że studenci ruscy rozpoczęli strzelaninę. Rusini twierdzą, że studenci zostali przez Polaków sprowokowani. W kołach poselskich przypominają, że poseł Dniestrzański w ostatniej swej mowie nad budżetem, zapowiedział rozlew krwi, jeżeli sprawa uniwersytetu ruskiego nie będzie wkrótce załatwiona.

### Interpelacya ruska.

**Wiedeń.** Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów pos. Lewicki i tow. zgłosili interpelacyę w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim. Interpelanci, przedstawiając zajścia na uniwersytecie jako uplanowany napad polskich studentów na ruskich, powiadają, że zajścia te są następstwem obojętnego stanowiska rządu w kwestyi ruskiego uniwersytetu. Interpelanci oświadczają, że bezpośrednia wina spada na lwowskie władze uniwersyteckie, rząd krajowy i dyrekcyę policyi i zapytują, co rząd zamyśla uczynić, aby dalszym gwałtom zapobiedz, winne władze pociągnąć do ścisłej odpowiedzialności i doprowadzić do rozwiązania kwestyi ruskiego uniwersytetu przez utworzenie samodzielnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

**Wiedeń.** Prezes Koła polskiego dr Głąbiński udał się wiecz. pociągiem do Lwowa, aby dziś tamże w charakterze jako rektor uniwersytetu przy pomocy władz stwierdzić prawdziwy przebieg zajścia.

---

# Koło polskie a kanały.

*(Telefonem).*

Wiedeń, 2 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego prezes Głąbiński zdał sprawę z konferencyi, jaką miało z prezydentem ministrów prezydyum Koła w dniu 28 z. m. Bar. Bienerth oświadczył wtedy w obecności ministra handlu Weisskirchnera i ministrów Dulęby i Bilińskiego, że rząd po rozważeniu rezolucyi, powziętej przez Koło, przyszedł do przekonania, iż potrzebnem jest ponowne gruntowne rozważenie sprawy kanałów i odroczenie jej aż do jesieni, a to tem bardziej, że potrzebne są tu pertraktacye i z innemi interesowanemi stronami.

Koło kilkakrotnie nad tą sprawą naradzało się i obstaje przy swej pierwotnej uchwale, t. j. przy wykonaniu ustawy, nie sprzeciwia się jednak dalszym pertraktacyom.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się długa dyskusya.

Pos. Sikorski przypomina rezolucyę uchwaloną przez Koło polskie i sądzi, że do tej rezolucyi nic dodać ani jej ująć nie można, ponieważ osłabiłoby to znaczenie uchwały i wyrządziłoby szkodę krajowi. Mowca żali się na dzienniki inspirowane przez rząd, które zajęły nienawistne stanowisko wobec Koła i kanałów. Rząd zmobilizował też mameluków w Izbie panów i mimo że rozporządza całą armią fachowych ludzi i urzędników, którzy byliby w stanie odeprzeć podniesione w Izbie panów zarzuty przeciw kanałom, nie uczynił tego. Czesi mają szczęście. Czy Czech czy Niemiec jest ministrem, to Czesi zawsze dobrze na tem wychodzą. Od r. 1901 rząd miał dosyć czasu do studyów, dalsze więc studya są już zbyteczne. Rząd jednak sam się zdradził, oświadczając, że chce przedłożyć Izbie obliczenie rentowności kanałów. Jeżeli rząd chce rokowań, to możemy to uczynić, ale niech te rokowania prowadzone będą z tą wytyczną, że ustawa r. 1901 ma być wykonana w granicach naszego kraju, t. j. aby przeprowadzono roboty kanałowe od granicy śląskiej aż do Krakowa, na które to roboty plany są już gotowe. Co się zaś tyczy kanału Wisła—Dniestr, to należałoby natychmiast rozpocząć wypracowywanie planów szczegółowych, bez względu na to, czy inne roboty, objęte ustawą r. 1901, dla innych krajów będą przeprowadzone, czy nie. Mowca odczytuje następnie pismo, z którego wynika, że obliczenia co do budowy kanałów są nieścisłe. Po odliczeniu bowiem tych kanałów, co do których dotyczące kraje nie powzięły jeszcze uchwał, pozostanie tylko budowa kanałów w łącznej sumie 700 milionów kor., a nie 1300 milionów koron.

Pos. Kolischer oświadczył: Gdyby istniały kompensanty równoważące kanały, to możnaby o nich mówić, ale takich kompensat nie ma. Dlaczego rząd nie chce właściwie budować kanałów? Rząd potrzebuje pieniędzy na uzbrojenie armii, na budowę dreadnoughtów. Nie należy też zapominać, że interes chłopów polskich jest zupełnie inny od agraryuszów innych narodowości i dlatego nasi chłopi są za kanałami. Okazuje się rzecz następująca: Bilans handlowy Galicyi przedstawia się w ten sposób, że to co mamy do sprzedania, sprzedajemy do Niemiec i Prus, a wszystko co kupujemy, kupujemy z prowincyj austryackich zachodnich. Żyjemy w ciągłem niebezpieczeństwie, że będąc odcięci frachtowo od niemieckich prowincyj, w r. 1917 po upływie traktatów handlowych, znajdziemy się w niepewności odbytu naszych produktów. Kanał jest więc dla nas potrzebny, aby mieć drogę transportową dla naszych produktów Jest rzeczą żywotną dla zachodniej części kraju mieć odbyt na węgiel nietylko w kraju, ale i poza krajem. Bez tego nie będzie uprzemysłowienia Galicyi. Moralna i materyalna wartość kanałów jest nie do oszacowania, ale wiem, że zaniechanie tego ekonomicznego postulatu nie może być skompenzowane tem, co rząd ewentualnie nam zaofiaruje, a przedewszystkiem tem, co przez nową ewentualną ustawę może nam być zapewnione. Dlatego nie wierzę w rezultat dalszych pertraktacyj.

Mowca jest zdania, że łudzą się ci, do których należy i Stapiński, którzy sądzą, że rząd jako rekompensatę za kanały dałby krajom to, coby kosztowała budowa kanału na terenie galicyjskim t. j. około 240 milionów koron. Z taką ofertą rząd nie przyjdzie i nie będzie miał siły przeprowadzenia tego w Izbie. Gdybyśmy konsekwentnie postępowali, to osiągnęlibyśmy przecież kanały, które są jednym z warunków odrodzenia społeczeństwa. Wobec odpornego stanowiska rządu, który nic nam nie ofiaruje i nas pyta co my żądamy, jest tylko jedna odpowiedź: Takiego rządu nie popierać.

Pos. Ptaś wystąpił jako przeciwnik wszelkich pertraktacyj. Rząd nie ma siły do przeprowadzenia czegoś w Izbie, albowiem brak jest zaufania do rządu. Obaj nasi reprezentanci w rządzie nic w tej sprawie nie zdołali pomódz. Mowca występuje ostro przeciw Bilińskiemu, któremu zarzuca zaniedbanie interesów kraju. Minister Dulęba ma dobre chęci i dobrą wolę, ale nie wyciągnął konsekwencyj politycznych ze stanowiska rządu.

Ks. Pastor oświadczył, że nie wierzy w budowę kanałów. Jest on za pertraktacyami i przyjęciem rekompensaty. Izba panów — mówił ks. Pastor — postąpiła słusznie, żądając odroczenia sprawy kanałów do jesieni i rewizyi ustawy z r. 1901. Kanał Dunaj—Wisła—Dniestr kosztowałby półtora miliarda koron. Wobec dzisiejszego stanu finansów państwa, zdaje mi się, że budowa kanałów jest nieodpowiednią i dlatego jestem za przyjęciem rekompensat.

Minister Dulęba polemizował z pos. Sikorskim i Ptasiem, dając im wyjaśnienia i prostując niektóre ich twierdzenia. Minister zapewnił, że zawsze bronił i bronić będzie interesów Koła i kraju w Radzie koronnej. Następnie bronił dr Dulęba ministra skarbu przed czynionemi mu zarzutami i radził postępować z wielką rozwagą, mając na oku konsekwencye polityczne każdego postanowienia Koła.

Pos. Staniszewski oświadczył, że za kanały nie ma odpowiedniej rekompenzaty.

Pos. Kozłowski podniósł, że uczyniono to porównanie między Dunajewskim a Bilińskim. Dunajewskiemu nie można było jednak robić zarzutu, że uchwalonej ustawy nie wykonał. — Trzykrotna uchwała Izby w sprawie kanałów pozostała bez rezultatu. Co się tyczy zarzutów, czynionych ministrom polskim, mowca sądzi, że jeden minister dał się wprowadzić w błąd, a drugi nie wyzyskał swego wpływu. Mowca nie widzi ekwiwalentów, równoważących kanały, jest za opozycyą, ale nie sprzeciwia się dalszym pertraktacyom.

Pos. Dębski i Tomaszewski zaznaczyli, że w sprawie tej zaangażowany jest honor i dobro kraju i Koła polskiego i są za postępowaniem jak najbardziej stanowczem.

Pos. Stapiński oświadczył: Nie jestem zwolennikiem obecnego rządu. Przykro mi, jak on się obchodzi ze Słowieńcami i łzy nie uronię, jeżeli rząd upadnie; ale muszę przyznać rządowi, że dobrze czyni, nie wydając pieniędzy, choćby 200.000 koron, jak długo nie zdecyduje się na budowę kanałów. Jestem tylko za taką rekompensatą, która odpowiada wartości kanałów dla naszego kraju, względnie kosztom budowy tego kanału w Galicyi. Ma to być kwota 240 milionów koron. To musi być zabezpieczone ponad wszelką wątpliwość. Obietnice ministeryalne nic nie znaczą. Sprawa ta nie może być odroczona do jesieni. Musi to być teraz załatwione i teraz przed uchwaleniem nowych podatków także rekompensaty muszą być uchwalone. Dlatego należałoby wysłuchać oferty rządu. Jeżeliby chciał on nas skrzywdzić, przejdźmy do opozycyi.

Pos. Korytowski zgłosił następującą rezolucyę:

Koło polskie, stojąc przy swej uchwale w sprawie kanałów z dnia 24 czerwca, przyjmuje do wiadomości sprawozdanie prezydyum w tej mierze złożone i oczekuje w najkrótszym czasie dalszego sprawozdania o propozycyach rządu w sprawie kanałowej.

Dr Głąbiński podniósł ekonomiczne znaczenie kanału dla naszego kraju i wyraził żal do rządu, że postawił Koło polskie w tak trudne położenie. Zasadniczo — oświadczył prezes — nie wykluczam opozycyi Koła, które musi być na to każdej chwili przygotowane, ale wnoszę, aby węzłów z rządem nie zrywano i prowadzono dalej pertraktacye.

Pos. Kolischer wyraził przekonanie, że rekompensaty za kanały będą niedostateczne, ale nie chce się sprzeciwiać pertraktacyom — i chce wiedzieć, jak sobie rząd przedstawia rozwiązanie tej kwestyi. Niezawodnie odpowiedź rządu będzie taką, iż Koło nie będzie mogło być z niej zadowolone.

Po tem przemówieniu z powodu późnej pory odroczono obrady do poniedziałku godz. 5 po południu.

### Projekty kompromisowe.

Wiedeń. Ze strony przywódców Koła oznaczają wiadomości, podane wczoraj przez dzienniki o różnych projektach kompromisowych w sprawie kanałowej, jako zupełnie bezpodstawne i tendencyjne.

## Rada państwa.

*(Telefonem).*

Wiedeń. W Izbie posłów pos. Romańczuk zgłosił zapowiedziany wniosek o szkołach narodowościowych.

Nastąpiła dalsza dyskusya nad referatem komisyi o wniosku dra Adolfa Grossa co do funduszu dla opieki mieszkaniowej.

Minister skarbu Biliński wskazał, że rząd przedłożył w r. 1908 projekt ustawy o reformie podatku budynkowego, a w jesieni 1909 r. ponowny projekt ustawy, wraz z postanowieniami o utworzeniu funduszu opieki mieszkaniowej w ten sposób, że w latach 1911—1919 przez zatrzymanie części opustów, mających być przyznanych właścicielom domów, ma być utworzony fundusz, któryby w ciągu 10 lat doszedł do wysokości 225 milionów koron i przeznaczony był tylko na cele budowy małych domów, z wykluczeniem mieszkań luksusowych. Ustawa ta dotąd nie została jeszcze uchwalona. Wniosek komisyi jednakowoż, nad którym obecnie toczą się obrady, różni się tak znacznie od projektu rządowego, że rząd nie może go uznać za substrat nowej ustawy. Dotyczy to szczególnie postanowienia o rocznem przeznaczaniu 6 milionów koron na fundusz opieki mieszkaniowej, jest to bowiem możliwe tylko w połączeniu z reformą podatku budynkowego.

Rząd czuje się zobowiązany te wątpliwości przytoczyć i uczyni to także w Izbie panów. Zdaniem ministra są więc tylko trzy możliwości: albo 1) Izba odeśle projekt ponownie do komisyi dla przerobienia go, albo 2) rząd byłby gotów złożyć zapewnienie, że natychmiast po zebraniu się Rady państwa w jesieni przedłoży zmieniony projekt ustawy o reformie podatku budynkowego w związku z utworzeniem funduszu opieki mieszkaniowej; w końcu 3) Izba mogłaby przyjąć wnioski komisyi, któreby później w Izbie panów mogły zostać zmienione. Jednakże na przyjęcie tego, co komisya proponuje, rząd zgodzić się nie może.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym posła Smreczka o umieszczenie tekstu w językach krajowych na rentach państwowych.

Po uzasadnieniu wniosku i po krótkiej dyskusyi obrady przerwano.

Pos. Szuklje zawiadomił o złożeniu mandatu poselskiego.

W miejsce pos. Adlera, Rollsberga, Wasilki, Onciula, Rennera i ks. Lubomirskiego, którzy złożyli mandaty do komisyi budżetowej, wybrano pos. Biesiadeckiego, Hoczevara, Kurandę, Oliwę, Kabara i Simionowicza.

Pos. Forstner w zapytaniu do prezydenta żalił się na ukaranie 2 urzędników pocztowych, którzy jako eksperci w komisyi dla spraw służby państwa zabierali głos. Przewodniczący tej komisyi p. Prohaska oświadczył, że wszyscy członkowie komisyi będą bronili praw ekspertów. Wicepr. Pernerstorfer odpowiedział na zapytanie p. Forstnera, że porozumie się z prezydentem Izby, aby tenże natychmiast poczynił konieczne kroki.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne w piątek 8 b. m.

### Obstrukcya w komisyi budżetowej.

Wiedeń. Wczoraj krążyły w parlamencie pogłoski, że Słowieńcy chcieli odstąpić od obstrukcyi i zażądać takiej zmiany regulaminu dla komisyi, aby w przyszłości obstrukcya w komisyach była niemożliwą. Pos. Sustersicz oświadczył, że wszystkie te pogłoski są nieprawdziwe. Stronnictwo większości przygotowuje się do złamania obstukcyi. Posiedzenie komisyi budżetowej, które rozpoczyna się dziś przed południem o godz. 10, ma trwać bez przerwy przez dzień i noc, choćby przez kilka dni aż do uchwalenia ustawy o fakultecie włoskim. W tym celu w jednej z sal parlamentu ustawione będą łóżka dla członków komisyi. Sala ta będzie połączona dzwonkiem elektrycznym z salą komisyi budżetowej, tak, aby posłów można było każdej chwili zbudzić i zawołać do sali obrad.

Wiedeń. Wczoraj konferował bar. Bienerth z przywódcami stronnictw większości, celem przekonania się, czy w obecnej sesyi załatwić będzie można ustawę o fakultecie włoskim. Powszechnie sądzą, że parlament uchwali cały program prac, wobec czego sesya potrwałaby do końca lipca.

Wiedeń. Na konferencyi prezydenta ministrów z przewodniczącymi stronnictw pracy, bar. Bienerth oświadczył, iż należy wszelkiemi regulaminem dopuszczalnemi środkami zwalczać obstrukcyę w komisyach, aby ustawa o fakultecie włoskim została jeszcze w sesyi letniej załatwioną.

## Telegramy

z dnia 2 lipca.

Wiedeń. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz zarządził za zmarłego ks. Alençon 16-dniową żałobę dworską.

Kopenhaga. Król przyjął dymisyę całego gabinetu.

Madryt. Król podpisał dekret upoważniający ministra sprawiedliwości do przedłożenia Izbom projektu ustawy, która zezwala ministrom, by zamiast przysięgi na ustawy składali tylko zwykłe przyrzeczenie, że będą szanowali konstytucyę.

### Zamach samobójczy Schönebeckowej.

Olsztyn. Pani Schönebeck, jak donosi „Attenst. Ztg", usiłowała wczoraj popoł. przeciąć sobie żyły na ręce. Zauważono to jednak na czas i przeszkodzono. Rany, które sobie zadała, nie są groźne, stan jej jednak jest taki, że dziś nie będzie się mogła jawić na rozprawie, a tem samem odroczenie procesu jest pewną rzeczą.

Olsztyn. Pani Schönebeckowa została wczoraj po południu oddaną do zakładu obłąkanych w Kortau.

### Epilog zajść w Pireus.

Bukareszt. Ag. rumuńska donosi: Włoski poseł w Bukareszcie zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że rząd grecki przyjął warunki rumuńskiego rządu w sprawie zajść w Pireus. Zajście to można uważać za załatwione.

### Starcia na granicy tureckiej.

Sofia. Jak słychać, wczoraj w nocy na tureckiej granicy koło Dubnicy przyszło do zajścia, przyczem trzech tureckich żołnierzy zostało zabitych. Urzędowego potwierdzenia wiadomości nie ma.

### Afera szpiegowska w Petersburgu.

Petersburg. „Now. Wrem." donosi, że w sprawie bar. Ungern-Sternberga skompromitowanych jest wielu wyższych oficerów. Dziennik donosi dalej, że Sternberg dopuścił się przed kilku laty defraudacyi większej kwoty pieniężnej, poczem jakiś czas służył w policyi jako tajny agent. Wreszcie skazany został na roboty przymusowe na Sybir, skąd jednak zdołał uciec.

Wiedeń. „N. W. Abendblatt" i „N. Freie Presse" dowiaduje się z dobrze poinformowanej strony, że uwięziony w Petersburgu bar. Ungern-Sternberg w żadnym nie stał związku z austro-węg. attaché wojskowym bar. Spanacchi i zupełnie błędną jest kombinacya, że nieobecność bar. Spanacchiego w Petersburgu stoi w związku z tą aferą. Istotnie bar. Spanacchi rozpoczął z początkiem czerwca normalny, już od dłuższego czasu uproszony urlop.

### Aeroplany w wojnie morskiej.

Hammondsport (Nowy Jork). Wczoraj aeronauta Curtius dla wykazania pożyteczności aeroplanów w wojnie morskiej, na tarczę, przedstawiającą okręt wojenny, rzucił podczas lotu 20 bomb, z których 18 trafiło. Przy próbach tych było obecnych kilku oficerów.

## Kronika.

Kraków, sobota 2 lipca.

Kalendarzyk kościelny: Nawiedzenie N. P. M. i Otona bw.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 3 min. 37, zachód o godz. 7 m. 51 długość dnia godzin 16 min. 14.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Zmiennie, pochmurnie, ożywione wiatry, chłodno, stan niepewny.

Teatr miejski imienia Słowackiego: „Marta" czyli „Kiermasz w Ryszmondzie".

Teatr ludowy (w parku Krakowskim): Wieczór tańca i pieśni (występ E. Treplin).

Wystawa w pałacu sztuki (plac Szczepański l. 4) otwarta codziennie od g. 10 rano do 4 po południu.

Teatr miejski we Lwowie: „Koncert".

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 4 b. m. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Czł. Jerzy Mycielski: „Kościół San Stanislao dei Polacchi i począt[illegible] malarzy w Rzymie"; czł. W[illegible]wicz: „Figury kamienne [illegible] i Europie i stosunek ich do mitologii słowiańskiej"; dr Andrzej Tretiak: „John Harington, epigramatysta dworski z czasów królowej Elżbiety". Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Wystawa szkoły sztuk pięknych dla kobiet p. Maryi Niedzielskiej. Wczoraj otwartą została w lokalu szkoły przy ulicy Kolejowej l. 3 doroczna wystawa prac rysunkowych i malarskich szkoły p. Maryi Niedzielskiej. Szkoła ta w drugim roku swego istnienia popisuje się plonem pod wielu względami interesującym. Kierunek ogólny nauki rysunków i malarstwa w tej szkole zbliża się do typu modernistycznego. Rysunki węglowe i studya malarskie z żywego modelu wykazują u przeważnej liczby uczenic znaczny stopień technicznego wyrobienia, duże odczucie linii obok pewnej nonszalancyi w traktowaniu konturów i światłocienia. Z prac rysunkowych zwracają uwagę studya pań J. Lipińskiej, L. Kraskowskiej, Hel. Eibenschützównej, S. Stehlikównej, Cz. Jaszczewskiej i M. Ziembińskiej, które od rysunków węglowych przechodzą do farby olejnej, i w tym kierunku dają próby wcale zajmujące sposobem artystycznego ujęcia i traktowania. Są tu akta nagie, głowy, popiersia, próby pejzażu i martwej natury. Brak natomiast studyów gipsowych i pewnego systematycznego ustopniowania metody w kierunku wyszkolenia poprawności rysunkowej jako podstawowego postulatu każdej szkoły. Nauczycielami w szkole byli pp. Wyczółkowski i Weiss. Wpływ tego ostatniego zwłaszcza uwidocznia się bardzo wyraźnie w wystawionych studyach uczenic.

Przy zakończeniu roku szkolnego odznaczenia uzyskały następujące uczenice: medal srebrny J. Lipińska, medal bronzowy L. Kraskowska i H. Eibenschützówna; listy pochwalne: J. Tomkowiczówna, Cz. Jaszczewska i M. Ziembińska. W dziale sztuki zdobniczej: Helena Gay i Al. Rosenblattówna.

Całość wystawy świadczy o intenzywnej pracy młodych adeptek sztuki malarskiej, w liczbie których jest kilka talentów, zapowiadających się bardzo obiecująco.

Z Banku krajowego. Kierownikiem krakowskiej filii Banku krajowego zamianował Wydział krajowy p. Jana Armółowicza, dotychczasowego prokurzystę, w miejsce p. Karłowskiego, który wszedł w skład dyrekcyi Banku przemysłowego.

Oddział kolarzy Sokoła krakowskiego urządza w niedzielę d. 3 b. m. wyścig Kraków—Tenczynek. Zgłoszenia do dziś wieczorem przyjmuje naczelnik oddziału p. Ebert (Księgarnia Polska, ul. Floryańska). Wyjazd z Łobzowa o godz. 2½ po południu. Równocześnie oddział urządza wycieczkę do Tenczynka dla niestartujących; zbiórka koło rogatki Łobzowskiej o godz. 1 po południu.

Strajk malarzy i lakierników w Krakowie, wbrew pierwotnym informacyom, jeszcze się nie rozpoczął. Według powziętych onegdaj uchwał czeladników obu kategoryj, strajk rozpocząć mają dopiero w niedzielę czeladnicy żydowscy, a w poniedziałek czeladnicy chrześcijańscy, naturalnie o ile do powyższego terminu nie przyjdzie do ugody z majstrami.

Zabójstwo. Rozprawa przeciw Pawłowi Ojczykowi z Filipowic, obwinionemu o zabicie Wojciecha Mendla, zakończyła się wczoraj po południu. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał oskarżonego na 2 i pół roku ciężkiego więzienia.

Nieostrożni gimnastycy. Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj 21-letni Michał Szymczyk, stolarz z zawodu, który przez własną nieuwagę w czasie rzucania dzirytem na boisku „Sokoła", zraniony został oszczepem w grzbiet. Opatrzono go na pogotowiu.

Wybuch prochowni. Z Boulder-Walley (Montana) telegrafują: Przy strzelaniu do tarcz jeden strzał wpadł do prochowni. Nastąpiła eksplozya, 6 osób zabitych, 20 rannych.

Aleksandra Kowalczowska, uczennica III. kursu seminaryum nauczycielskiego, zmarła w 19 roku życia w Lanckoronie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

### R[illegible] przejezdnych.

Kraków, 1 lipca.

HOTEL KRAKOWSKI: Irena Karłowicz z Zakopanego, Mauda Vickery z Dobrzechowa, Emilja Rydzewska z córką z Warszawy, Salomea Dattner z Wolbromia, Marya Rygier z Nasiechowic, Dawid Sachs z Szczakowy, Michał Medwes z Opawy, radca Mieczysław Mossor z Dynowa, Maryan Waligórski z Ojcowa, Mieczysław Longchamps z Borysławia, prof. Ludwik Zagórski z Poznania, Bogdan Hoff z Wisły, Hieronim i Piotr Potemkowscy z O[illegible]ssy, X. Marcin Kochański, Tomasz Filipek z Gomulina (Król. Pol.).

HOTEL SASKI: Wł. Traczyński z Wrześni, St. Maybaum, M. Grosmann z Częstochowy, R. Schindler. J. Bzowski z Wiednia, M. Zeniuk ze Lwowa, E. Urbanik, Zyg. Marwegg z Poznania, E. Kuprzykowska z Radomia, A. Sauer, A. Hühenbusch z Wiednia, A. Rosenbaum z Wrocławia S. Benesz z Königgratz, A. Chavanne z Krakowa, Wł. Krawiecki z Żytomierza, F. Baruch z Warszawy.

†

**Zofia Gruszczyńska**

zmarła dnia 30 czerwca w Krakowie 1910 roku.

W smutku pozostała Rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego na cmentarzu krakowskim, które się odbędzie dnia 3 lipca 1910 r. o godzinie 5 po południu, wprost na miejsce wiecznego spoczynku. 4733 2

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego.

### Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 1 lipca. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. prc. z roku 1880 3-prc. 295·90. Austr. zakł. kr. z obl. prc. z r. 1889 3-prc. 276·25. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 295·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 245·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 110·—. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 28·60. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. —·—. Clary 40 złr. m. k. 225·—. Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 117·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 12[illegible]·—. Pożyczka m. Lublany 20 złr. 78·50. Palffy 40 złr. 250.—. Czerw. krzyża Tow. austr. 10 złr. —·—. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 złr. 38·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 złr. 73·—. Salma 40 złr. m. 264·—. Pożyczka Salcburga 20 złr. 115·—. Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr —·—. Tureckie oblig. prem. kolei prc. 257·80. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku —·—.

Berlin, 1 lipca. Austryackie banknoty 85·20. Spirytus —·—.

Paryż, 1 lipca. Renta 3-prc. 98·10. Mąka —·—.

### Zamknięcie giełdy.

Wiedeń, 1 lipca. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 10.

(Waluta koronowa.)

Akcye: Austr. Zakł. kred. 668 50, węg. Zakł. kred 842 —, Anglobanku 311 50, Unionbanku 602 75, Landerbanku 497 —, Bankverein 541 50, Bodencredit 11 85, Galic. Banku hipotecz. 668 —, Kolei państwow. 743 50 kolei połudn. 108 75, 4% poż. m. Krakowa 93 —, kolei północnej 53 25, kolei Czerniow. — —, Alpiny 746 50 Rima Muranyi 639 25, Prag. Tow. żelazn. 27 99, Fabryk broni 708 —, Akcye tureckie tyt. 388 —, Gal. akc. Tow kop. n. 870 —, Obl. węg. indemniz. 93 40, Renta majowa 94 20, Austr. renta koron. 94 15, Węgier. renta koron. 92 80, 56-letnie Listy Tow. kred. ziemsk. 93 45, 4% Listy Banku hip. 93 75, 4¼% Listy Banku hip. 99 50, 5% Listy Banku hip. 110 —, 4% Listy Banku kraj. 94 50, 4½% Listy Banku kraj. 100 25, 4% Gal Obl. propin. 97 90, 4% Gal. pożyczki kraj. 1893 93 60, 4% Pożyczki m. Lwowa 93 —, Losy tureckie 258 25. Marki 117 43, Ruble 254 —, Rosyj. pożyczka 103 60

Usposobienie: spokojne.



Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10
Rządca drukarni L. K. Górski

MARK TWAIN.

# POETA.

Spotkałem Rogers'a w południowej Anglii. Jego ojczym był ożeniony z moją daleką kuzynką. Pochował ją po paru latach pożycia. Ów Rogers uważał się za mojego krewnego. Przychodził do mnie codzień, zasiadał i — gawęda. Nie zamykały mu się usta. Ze wszystkich osobliwości ludzkich, jakie widziałem w życiu, on był najosobliwszą.

Rozmowa obracała się zwykle około ubrania. Prosił, żebym mu pokazał mój cylinder. Pokazałem mu go, w nadziei, że zobaczy firmę (pierwszego kapelusznika w Londynie) i nabierze dla mnie szacunku. Ale gdzie tam! Obracał i przyglądał się cylindrowi na wszystkie strony, a czynił to z lekceważącą powagą. Zauważył, że to fuszerka, pocieszył mnie jednak, że nie znając Londynu, nie mogę trafić do najlepszych dostawców. Gotów był zaprowadzić mnie do swojego kapelusznika.

— Przepraszam — rzekł i zaczął wycinać kółko z czerwonej bibułki, posmarował je gumą, potem przylepił na dnie mojego kapelusza, tak żeby zakryć firmę.

— Ot, tak — mówił — teraz już nikt nie zobaczy, gdzie go pan kupił. Przyszlę panu markę mojego kapelusznika i będzie pan mógł nalepić ją na tej bibułce.

Mówił to wyniośle, protekcyonalnie.

Dodać muszę, że jego kapelusz leżał na stole i sprawiał wielką przykrość memu powonieniu. Było to stare pudło, wyrudziałe, zatłuszczone.

Innym razem obejrzał mój garnitur. Mogłem wytrzymać spokojnie takie oględziny. Na szyldzie mojego krawca był napis: „Dostawca Jego Królewskiej Mości"! Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że wszyscy prawie krawcy mają szyldy z takim napisem i że jeśli trzeba aż dziewięciu krawców, żeby „stworzyć" zwykłego człowieka, to nie mniej jak pięćdziesięciu, żeby stworzyć monarchę.

Rogers na widok mego garnituru został tknięty najwyższem współczuciem. Dał mi na piśmie adres swojego krawca. Nie powiedział mi, jak w takich razach inni zwykli mówić przez grzeczność: że krawiec będzie sobie uważał za zaszczyt przystroić moją genialną osobę. Przeciwnie, powiedział, że jego dostawca nie zwykł się trudzić dla osób nieznanych. (Nieznany — ja! A zdawało mi się, że jestem sławny w Anglii. To było najboleśniejsze!) Obiecał jednak, że mnie zarekomenduje. I to wystarczy.

Chcąc być uprzejmym, rzekłem:

— A jeśli to nie pomoże?

— Bądź pan spokojny — odpowiedział — on mi tyle zawdzięcza, że zrobi to dla mnie.

— Nie opłaciło się przymawiać jemu; to tak jakby się chciało być ironicznym wobec mumii.

Był niewzruszony.

Spróbowałem jeszcze:

— Szkoda, że nie widzę na panu jego roboty.

— Jakto? — rzekł. — Toć przecież ten garnitur wyszedł od Morgana.

Spojrzałem na jego lichą surducinę... Ten „garnitur" kupiony był zapewne na żydach i to w jakim roku 1848, nie później. Pokazałem mu dziury.

Tak się tem zmartwił, że i mnie zrobiło się przykro. Głowę ukrył w dłoniach i siedział tak chwilę. Wreszcie opanował się, zrobił taki gest, jak gdyby odtrącił od siebie litość całego narodu, i rzekł ze wzruszeniem „robionem".

— Niech się pan uspokoi, mamy inny garnitur.

Gdy już się opanował i mógł spojrzeć na dziurę, szepnął, że: teraz rozumie. Jego służący musiał pewno szarpnąć tużurkiem, gdy go podawał do ubrania.

„Jego służący!" Było jednak coś tragicznego w tej bezczelności!

Codziennie zwracał uwagę na jakiś szczegół mego ubrania. Trudno było zrozumieć takie interesowanie się strojem w człowieku, który nosił ciągle jeden i tensam wyszarzany garnitur z czasu najazdu Anglii przez Normanów.

Była to z mojej strony ambicya niska, ale przyznaję, uwziąłem się, żeby mu nareszcie zaimponować — czemkolwiek. Śmiem twierdzić, że niejeden miałby taką ochotę wobec takiej czelności!

Niebawem nastręczyła się okazya. Miałem już wyjeżdżać do Londynu i zliczyłem właśnie bieliznę do prania. Stos był olbrzymi — pięćdziesiąt cztery sztuk — ni mniej, ni więcej. Chciałem, żeby myślał, że to bielizna z jednego tygodnia.

Wziąłem notatnik, sprawdzając niby rachunek... Potem rzuciłem go na stół, jak gdyby od niechcenia.

Zaraz go wziął do ręki, rzucił okiem na sumę.

— Widzę, że się pan nie rujnuje — rzekł i odłożył notatnik.

Jego rękawiczki były w plamach, w dziurach. Raczył mi wskazać, gdzie je nabywa. Buty miał połatane, prawie bez podeszew, mimo to, wygrzewając nogi przy kominku, wpatrywał się w nie z lubością. W krawacie tkwiła szpilka z okopconem szkiełkiem — nazywał ją „brylantem morfilitycznym" (co to miało znaczyć, nie dowiedziałem się nigdy). Mówił mi, że takich brylantów jest tylko dwa na świecie. Jeden ma cesarz chiński, a on — drugi.

Potem, w Londynie trzeba było widzieć, jak ten obdartus wkraczał do hotelowego przedsionka... Co za mina! Arcyksiążę conajmniej!

A codzień prezentował mi nowy okaz swojej manii wielkości. Gdy mówił do mnie wobec nieznajomych, zwykł był głos podnosić, nazywając mnie: to „sir Ryszardem", to „generałem", to „Ekscelencyą". A gdy zwróciło to uwagę obecnych, pytał mimochodem niby, dlaczego nie byłem wczoraj u ks. Argyll; albo przypominał mi, że czeka na nas jutro ks. Westminsteru. Ręczę, że wierzył w to sam najświęciej.

Pewnego dnia przyszedł mnie zaprosić do ks. Warwik. Odpowiedziałem, że musiałbym otrzymać zaproszenie wprost od księcia. Tłómaczył mi, że jest z księciem w takiej zażyłości, iż może mu przyprowadzić, kogo zechce. Zapytałem się, czy mogę iść tak, jak stoję. Oburzył się. Toć przecież frak jest drugą skórą gentlemana — wieczorem! Czekał aż się przebiorę. Potem zaprosił mnie do siebie na szampana i cygara.

Chcąc nareszcie położyć kres tym blagom, poszedłem. Brodziliśmy długo po deszczu. Koniec końców wprowadził mnie do swoich apartamentów. Był to pokoik nad balwierzem. Dwa krzesła, kulawy stół, wytłoczona waliza, na podłodze w kącie miska i dzbanek, a na oknie geranium. Objaśniał, że ta „roślina pamięta kilka wieków" i dowodził, że po stu latach pierwszy raz właśnie zakwitła. Dostał ją od nieboszczyka lorda Palmerstona. Ofiarowano mu za nią sumy olbrzymie.

Zapalił świeczkę, osadzoną w lichtarzu blaszanym, prosił, żebym usiadł i rozgościł się, jak w domu, zanim mnie poczęstuje szampanem niepośledniej marki. A może wolałbym Porto?... Ma w piwnicy butelki omszałe, sędziwe. Wychylił głowę przeze drzwi:

— Sackville! — zawołał.

Nie było odpowiedzi.

— Hejże! Sackville! — krzyczał.

Nikt nie nadbiegł na to wezwanie.

— Gdzież u licha podział się mój kamerdyner... Ach! idyota, zabrał klucze ze sobą.

Ciekaw też byłem, jak z tego wybrnie.

Przestał wreszcie wołać na Sackvilla.

— Anglezy! — krzyknął.

Ma się rozumieć, i Anglezy się nie pojawił.

Zaczął wołać: „Tomasz"! — Ani śladu Tomasza... „Teodor!" — Ani śladu Teodora.

— Rozpuścili się, jak bicze dziadowskie! — wmawiał we mnie — będą się mieli z pyszna. Bo to mniejsza o nich — bez kamerdynera, bez grooma, bez lokaja — obejść się można, ale mi przykro, że nie mogę pana poczęstować winem, cygarami.

Ofiarowałem się, że mu pomogę w ubieraniu. Nie chciał o tem słyszeć... Przyzwyczajony był do rąk wprawnych.

Ha! zresztą — jest na takiej stopie z księciem, że mógł do niego iść tak, jak stoi.

Wsiedliśmy do doróżki. Podał adres. Po godzinie jazdy, stanęliśmy wreszcie przed starem domiskiem. Wysiedliśmy. Nigdy jeszcze nie widziałem Rogers'a w kołnierzyku. Stanął pod latarnią, wyjął z kieszeni kołnierzyk gumowy z krawatem. Włożył go, poprawił i wszedł na schody. Po chwili wybiegł.

— Uciekajmy! Uciekajmy! — wołał, chwytając mię za rękę.

Gdyśmy się oparli na innej ulicy, stanął, odetchnął, jak człowiek, któremu spada kamień z serca.

— No, nareszcie! Tobym się był złapał!

— Co się stało? — pytałem, zaciekawiony, co on też mi powie.

— Toć była tam hrabina!

— Nie znasz jej pan?

— Czy ja ją znam! — rzekł z tajemniczym uśmiechem. — „Stara miłość". Ale mnie się już sprzykrzyła... Uciekam od niej... Na szczęście była odwrócona plecami do drzwi — nie spostrzegła mnie. Zemdlałaby z wrażenia... Myślałem, że jest na wsi. Niech mnie pan podtrzyma! Słabo mi! Słabo!... Dziękuję... A tobym wpadł w samotrzask!

Moja wizyta u księcia została odłożona na „święte nigdy". Ale zapamiętałem dom, żeby się dowiedzieć, kto tam mieszka. Była to zwykła kamienica dochodowa.

Rogers żył wciąż w krainie złudzeń. Był „poetą" na swój sposób. Umarł zeszłego lata nad morzem. U swego przyjaciela... „hrabiego Ramsgate".